

Spółeczeństwo amorficzne
Autor tekstu: **Almantas Samalavicius**

Tłumaczenie: **Wojciech Kucharz**

Demokracja, podobnie jak dobra książka, potrzebuje czasu.
Benjamin Barber

Litwa w dobie intensywnego postkomunizmu

Postrzegana z zewnątrz, Litwa wydaje się być przykładem błyszczącym – jako pierwszy z krajów nadbałtyckich uwolniła się z uścisku sowieckiego reżymu i jako jedno z pierwszych państw dawnego bloku została przyjęta w poczet krajów UE. Więcej – plasowana jest dzisiaj w czołówce rozwiniętych gospodarczo państw regionu. Jednakże obraz widziany od wewnątrz wygląda inaczej; jest bardziej skomplikowany, a wiele rzeczy jest dużo bardziej problematycznych. W niniejszym eseju pokuszę się o próbę analizy niektórych elementów i cech charakterystycznych dla post-komunistycznego społeczeństwa, w nadziei, że doświadczenie Litwy okaże się istotne w dyskusji o kondycji innych post-komunistycznych krajów.

Wiele oznak wskazuje na to, że Litwa weszła w fazę post-komunistycznej czkawki. Masowy optymizm, towarzyszący przez chwilę członkostwu UE, natchnął społeczeństwo naiwną wiarą, że kraj wkrótce stanie się "w pełni opierzonym", dorosłym Europejczykiem i osiągnie 'zachodni' standard poziomu życia. To prawda, że oczekiwania cechowała tym razem większa powściągliwość, niż w przededniu odzyskania niepodległości, kiedy to wielu ekonomistów i polityków, oślepionych wyobrażeniami mitycznej przyszłości, twierdziło, że za trzy, cztery lata Litwa osiągnie gospodarczy poziom Szwecji czy Norwegii. Zresztą, same procesy integracji, chwilowo maskujące społeczną rzeczywistość opóźnionego post-komunizmu, nie były wolne od tej wiary w magiczną, niemal cudowną moc zjednoczonej i jednolitej Europy.

Dla przykładu, Parlament Litwy bez jakiegokolwiek poważnej krytycznej analizy czy głębszych rozważań ratyfikował nową Konstytucję Unii Europejskiej, krótko potem zdecydowanie odrzuconą przez kraje "starej" Unii. Inny przykład: przez całą dekadę po przywróceniu niepodległości pewni charyzmatyczni politycy raz po raz wyjaśniali społeczeństwu, iż Litwa nie tylko może ale też powinna dać Europie lekcję "moralnej polityki" – jak gdyby Litwa była jedynym krajem w posiadaniu owych metafizycznych kwalifikacji, potrzebnych do realizacji tego nobliwego, mesjanistycznego zadania. Tego typu mentalność, cechująca członków elity politycznej i część społeczeństwa, nosi nie tylko ślady sowieckiej okupacji ale też carskiej kolonizacji, która trwała w końcu ponad 150 lat.

Populistycznej retoryce, przyjmującej coraz bardziej kierowniczą rolę w życiu politycznym, towarzyszą w ostatnich latach próby formowania i kontrolowania zbiorowej pamięci. Mieliśmy i mamy do czynienia z licznymi próbami zastąpienia jej przez amnezję społeczną lub co najmniej wpojenia społeczeństwu kilku sprzecznych a nawet będących w oczywistym konflikcie wersji sowieckiej przeszłości. Ciągłe jesteśmy świadkami zażartej rywalizacji między różnymi grupami (wspomagania pamięci) mnemonicznymi do prawa wyłączności w odtwarzaniu przeszłości. Generalizując – lewica walczy z prawicą. W walce tej, członkowie byłej komunistycznej władzy liczą na poparcie zubożałej, odsuniętej na margines warstwy społecznej, z nostalgią wspominającej społeczną stabilność komunistycznej przeszłości. Jednakże proces transformacji od pamięci do stanu zapomnienia jest złożony – do zbiorowej i jednostkowej pamięci dochodzi polityczna taktyka pamięci, innymi słowy, rytuały państwowe, znaki i symbole czczenia pamięci (czyli praktyka wybiórczości pamięciowej). Dodatkowo na pamięć jednostek czy osobnych grup składa się zarówno przeszłość sowiecka jak i dramatyczny okres powojenny, a nawet okres niepodległości międzywojennej. Gama interpretacji litewskiej przeszłości jest bardzo szeroka. Grupy polityczne usiłujące przejąć kontrolę nad pamięcią, próbują przede wszystkim narzucić społeczeństwu wykluczające się, przeczące sobie wersje przeszłości. Była komunistyczna nomenklatura próbuje przez ostatnie dziesięć lat usprawiedliwić swoją rolę w okresie uzależnienia, podległości.

Pamięć jest 'poprawiana' także przez gwałtownie zmieniające się społeczne słownictwo. W warunkach 'post-komunistycznego zespołu abstynenckiego', dyskurs polityczny zostaje

zdominowany przez abstrakcje i formuły opróżnione z jakiegokolwiek solidnej zawartości i treści. Wśród nich, na przykład: 'demokracja', 'społeczeństwo obywatelskie', 'wolny rynek', 'rozwój gospodarczy', 'strategie ekonomiczne' i 'społeczeństwo wiedzy'. „Plastikowe słowa” – jak trafnie określił te elastyczne koncepcje lingwista, Uwe Pörksen – efektem nadużywania których jest „tyrania modularnego języka”. [1] Według Pörksena, biurokratyczny żargon ekspertów izoluje ludzi od rzeczywistości, sytuując ich w wyobrażonych realiach, w jakich koncepcje tracą sens i znaczenie, i mogą znaczyć cokolwiek, czy odwoływać się do czegokolwiek. Taki dyskurs polityczny świadomie, czy nieświadomie, rysuje kontury nieistniejącego (choć powszechnie pożądanego) obywatelskiego i/lub opiekuńczego społeczeństwa. Abstrakcyjne werbalne formułki i dane wybiórczo manipulowane w celu przedstawienia obrazu postępującej europeizacji, szybkiego wzrostu gospodarczego, rozwoju i rosnącego dobrego samopoczucia – rzeczywistość wirtualna, która nie ma nic wspólnego ze złożoną rzeczywistą sytuacją społeczną.

Zjawiska te uzasadniają wątpliwości, czy aby w warunkach pełni post-komunizmu można w ogóle mówić o społeczeństwie. Czy społeczeństwo to aby nie kolejny plastyczny fantom werbalny, który przestanie istnieć w momencie, gdy wyłączymy telewizor? Jak to możliwe, by ten „naród”, traktowany podle, i poddawany sowietyzacji przez ponad pół wieku, przeobraził się w świadome społeczeństwo w ciągu piętnastu lat? Być może mają rację krytycy, którzy namawiają nas do budowy wspólnot i gmin samorządowych, zamiast głądzić o społeczeństwie. W czasie gwałtownie rosnącej segregacji społecznej wydaje się, że tym, co Litwini mają rzeczywiście wspólnego to ich paszporty i symbole państwowe. Pewnie jest sporo prawdy w popularnej reklamie telewizyjnej stwierdzającej, że wszystkim co nas łączy jest „piwo i zwycięstwa”. Amorficzne społeczeństwo, bezkształtna polityka, uwirtualniona rzeczywistość, niestabilna gospodarka, chaotyczne skoki od porządku do bezprawia i z powrotem, wybuchy społecznej hysterii, a po nich okresy apatii – oto niektóre zaledwie cechy charakterystyczne pełni postkomunizmu.

Wielu komentatorów i krytyków zgodnych jest co do tego, że Litwa w siedemnastym roku swej niepodległości przedstawia raczej ponury obraz. Kraj zdaje się cierpieć z powodu tego, że nie zdołał stworzyć warunków dla mniej lub bardziej normalnego życia dla wszystkich warstw społecznych (a nie tylko dla 'śmietanki'). Ponad pół miliona mieszkańców wyemigrowało z Litwy na Zachód (400 000, wg oficjalnych statystyk) i wielu najprawdopodobniej nigdy nie wróci. Masowa emigracja utalentowanych studentów, wysoko wykwalifikowanych specjalistów, lekarzy, intelektualistów w wieku emerytalnym, a nawet młodych ludzi bez studiów już się zaczęła.

Gdy jedni wolą podjąć byle jaką, nie wymagającą kwalifikacji pracę za granicą raczej niż czuć się bezużytecznymi i poniżanymi we własnym kraju, są też ci inni – sfrustrowani i zmęczeni czekaniem, wycofują się z życia z własnej wolnej woli: Litwa ma najwyższy wskaźnik samobójstw w Europie, wyprzedzając obecnie Węgry, poprzedniego 'lidera' na tym polu. Stan przejściowy, który trwał niespodziewanie długo, rozwiązał się w iluzjach podsumowanych w elekcyjnym sloganie: „Litwa, dobre miejsce do życia dla każdego.”

Teatralność polityki

Spróbujmy przeanalizować niektóre najbardziej typowe cechy amorficznego społeczeństwa postkomunistycznego, bez prób przedstawiania pełnego rejestru tych cech. Pisałem ponad dziesięć lat temu, że życie polityczne Litwy zaczynało nabierać cech przedstawienia teatralnego. W tamtym czasie była to zaledwie metafora dla teatralnego charakteru działalności politycznej. Dzisiaj jednak polityka stała się teatralną w sensie bardzo obrazowym. Prawdopodobnie w żadnym innym kraju europejskim mass media (szczególnie telewizja) nie są tak blisko spokrewnione z polityką jak na Litwie. Nawet gwiazdy Hollywood pojawiają się rzadziej na ekranach TV niż litewscy politycy, choćby ci najniższej rangi. *Talk shows* są zdominowane przez polityków, z których każdy dokładnie wie co ma powiedzieć, czego się od niego oczekuje, i jaki będzie rezultat. Litewscy politycy wydają się otrząskani z jedną z najważniejszych zasad masowej komunikacji: jeśli pojawia się ciągle na ekranie telewizora, znaczy to, że istniejesz. I odwrotnie – ci, którzy nie dostają się przed kamery czy na połyskliwe okładki magazynów i żurnali znajdują się poza nawiasem polityki.

Szczególnie podejrzana jest rola tzw. profesjonalnych politologów i innych ekspertów politycznych przy okazji tych rozmów i spotkań przed kamerami; zamiast analizować i krytykować procesy mające miejsce w sferze polityki i w społeczeństwie, świadczą usługi

rzeczników prasowych, czy specjalistów budowania wizerunku (PR), dla jednej lub kilku grup czy partii politycznych, nawet gdy te ze sobą rywalizują, czy wręcz są w (rzekomej) opozycji. W warunkach postkomunistycznej pełni, niezależność politologów (naukowców od polityki) jest fikcją. W miarę jak dziedzina polityki staje się coraz bardziej wirtualną, granice między przedstawieniem teatralnym i politycznym gwałtownie zanikają. W pierwszym przypadku, ci którzy występują to – w zgodzie ze swoim zawodem i zakresem obowiązków – aktorzy; w drugim – politycy, którzy traktując z pogardą obowiązki swojego zawodu zmieniają się w kukielki grające publiczne role im przypisane.

Tryumf dyletantyzmu

Ricardas Gavelis, który jest jednym z najbardziej przenikliwych analityków litewskiego społeczeństwa, ujmuje ów tryumf dyletantyzmu w ten sposób:

Dyletantyzm to nasz podstawowy problem, prawdopodobnie jeden z najważniejszych problemów w naszym nieszczęsnym życiu. Najwyraźniej przejeśliśmy tę straszną chorobę skądinąd, ale ulegliśmy jej z wielkim entuzjazmem, i nawet dodaliśmy do niej pewne czysto litewskie symptomy. Dopóki nie wyleczymy się z tej choroby, nie ma sensu nawet marzyć o przyszłym szczęściu. [2]

Prawie dziesięć lat upłynęło od czasu kiedy te słowa zostały napisane, ale dyletantyzm kwitnie i ma się doskonale w każdej niemal sferze życia: polityce, gospodarce i ekonomii, opiece społecznej, mediach, oświacie i szkolnictwie wyższym... Od ponad dziesięciu lat reformy przeprowadza się w tak dyletancki sposób, że nikogo już nie dziwi, gdy nie zdają egzaminu. Reforma litewskiej służby zdrowia, ogłaszana przy dźwięku fanfar, spełzła na niczym; brak rezultatów przyniosła też reforma szkolnictwa. Projekt „szkoły narodowej”, wyraźnie anachroniczny pomysł, choć rezonujący wśród pewnych warstw społecznych, został wprowadzony w 1990 roku, żeby wkrótce stać się pseudo-zachodnią, prefabrykowaną wersją masowej szkoły średniej. Rośnie analfabetyzm wśród młodzieży, chociaż uczniowie są wycieńczeni od nadmiaru pracy i materiału – kult kariery, drabiny społecznej i przeładowany program nauki doprowadziły szkolnictwo średnie do zapaści. Najpewniej podobny los spotka reformę szkolnictwa wyższego.

Chociaż nikt nie wątpi w konieczność reform, w rękach polityków będą to najprawdopodobniej kolejne symulacje akcji społecznej i strata olbrzymich ilości energii i zasobów. Dyskusje toczone wokół reformy szkolnictwa wyższego wyraźnie pokazują, że kultura dialogu w postkomunistycznym zenicie jest na Litwie ciągle na etapie wstępnym – zdaniem filozofa, Leonidasa Donskisa, ciągle w bujnym rozkwicie jest kultura monologu. Wracając do Ricardasa Gavelisa – z dzisiejszej perspektywy, prawdopodobnie nie przewidział on tylko jednej rzeczy: nie dość, że dyletantyzm nadal pełni się bujnie – staje się on też instytucjonalny. Dyletanci wciskają się w struktury władzy i, 'zostając' politykami czy decydentami, forsują kandydatury swoich dzieci, krewnych czy przyjaciół na przytulne posady państwowe (często kreowane tylko w tym celu).

To nie przypadek, że w ciągu ostatnich 17 lat liczba zatrudnionych w sektorze państwowym ogromnie się powiększyła. Równocześnie z gwałtownym wzrostem ilości urzędasów różnego autoramentu, biurokracja staje się coraz bardziej bagnista i nieprzenikniona, niczym ciemny bór. Bez względu na to jak trywialny problem ma petent-Litwin, zanim dojdzie do jakiegoś najprostszego rozwiązania, musi on pukać do niezliczonej ilości urzędowych drzwi. Oczywiście, biurokratyzacja państwa i struktur miejskich i gminnych jest rezultatem nie tylko dyletantyzmu – rozwijanie aparatu biurokratycznego ma na pewno wiele wspólnego z potrzebą kontrolowania przez polityków wszystkich sfer życia. [3] Niemniej to właśnie dyletantyzm kreuje tyle dodatkowych biurokratycznych przeszkód.

Ironią losu jest to, iż leninowski slogan, że "i kucharka może rządzić państwem", został wprowadzony w życie w kraju, który jako pierwszy wyzwolił się z 'braterskiego' uścisku sowieckiej Rosji. W post-komunistycznej Litwie mamy całe mnóstwo polityków o żalonych kwalifikacjach, a uderzającą cechą takich 'politycznych kucharzy' jest niezaspokojona zachłanność i wynikająca stąd korupcja – inny ponury wskaźnik umieszcza nas w czołówce najbardziej skorumpowanych krajów Unii Europejskiej. Dyletantyzm w epoce postkomunistycznego wyżu, znalazłszy idealne warunki socjalne, stał się samo-napędzającym

się systemem.

Kult rozrywki

Już starożytni Rzymianie w pełni zdawali sobie sprawę z potęgi rozrywki w polityce – plebs potrzebował 'chleba i igrzysk' (łac. *panem et circenses*). W przeciwieństwie do komunistów i islamskich fundamentalistów, którzy wkładali i wkładają sporo wysiłku w ograniczenie swobód w rozrywce (szczególnie masowej), litewscy postkomuniści uczynili z niej przedmiot kultu. Można to interpretować na kilka sposobów. Po dłuższych okresach postu następują zwykle okresy przedłużonych 'ataków' obżarstwa; świętowanie bez umiaru jako próba rekompensaty za stracony czas. Po skąpym repertuarze, jaki oferowała sowiecka rozrywka, razem z jej cenzurą i ograniczeniami (post trwający ponad pół wieku), społeczeństwo wpadło w drugą skrajność: to nagłe zderzenie ze społeczeństwem konsumpcyjnym, wyzwoliło natychmiastowy głód masowej rozrywki. Przemysł rozrywkowy, zaspokajający te potrzeby i sztucznie je kreujący, przekroczył wszelkie proporcje i przybrał w postkomunistycznej Litwie niebezpieczne rysy. Szczególnie alarmujący jest kierunek schlebiana przez media mało wybrednym, prymitywnym gustom niewykształconych konsumentów. Olbrzymia część programów litewskiej telewizji jest skierowana do 'pospólstwa': mieszkańców wsi i okolic, podmiejskiego proletariatu i młodych ludzi bez wykształcenia. To właśnie do nich adresowane są tzw. *reality shows*, telewizyjne *game shows*, i *talk shows*, których wulgarne podteksty są na miarę sowieckiej propagandy. Oczywiście, znamienym jest fakt, że twórcy najpopularniejszych programów wywodzą się z sowieckich struktur i układów, wnosząc ze sobą nawyki myślowe, dramatycznie puste frazesy, swoiste słownictwo i łatwo rozpoznawalne intonacje (imitacja regionalnych dialektów przez ich wulgaryzowanie).

Uświadomienie sobie potęgi kultu rozrywki nie zajęło politykom zbyt dużo czasu. To powód dla którego tak chętnie uczestniczą w rozmaitych produkcjach przemysłu rozrywkowego, nawet tych, parodiujących litewskich polityków. Paradoksalnie – parodie wpływają na poprawę reputacji polityków. Osoba, która zostaje przeniesiona na ekran telewizora, staje się komicznym, ale też sympatycznym charakterem, cechy, jakie – na dłuższą metę – przypisuje się rzeczywistym osobnikom. Parodiowany polityk staje się bliższy „człowiekowi z ulicy” – wyborcy.

Spółeczny szal i nienawiść zanikają i lud doświadcza ulgi. Jakże obowiązki taki polityk może wykonywać? Czy jest jakiś powód, żeby upierać się, by przygłup bez mózgu był „architektem” społeczeństwa? Gdy charakter, który „zabawia widzów/wyborców na śmierć” [4], odchodzi z areny politycznej, znika też, on czy ona, z ekranów telewizyjnych. Wieczory przed telewizorem, jedyna rozrywka statystycznego Litwina, stają się jeszcze żałośniejsze i bardziej ponure. Można odczuć pewną lekką nostalgię za postaciami już nieobecnymi na scenie (politycznej), nawet oglądając wiadomości, czy dziennik telewizyjny.

Kwitający konformizm

Idealem wśród wszystkich narodów jest naród Litwy z okresu przed zbliżeniem z duchem cywilizowanego świata i poznaniem jego esencji. Ale nie pochlebiamy sobie, i nie chwalamy się tym ideałem, ponieważ naród popełnił te same błędy, które popełnił w czasach walki przeciw Krzyżowi. Twierdzą z pełnym przekonaniem – a wkrótce społeczeństwo też to pojmie – że żaden z naszych wrogów nie wyrządził nam tylu szkód, ile my sami sobie z naszym niekontrolowanym i dzikim temperamentem, naszym szaleństwem, naszym bezkrytycznym i pozbawionym kultury charakterem. [5]

Tak pisał jeden z pierwszych krytyków kultury litewskiej, Julijonas Linde-Dobilas, w 1922 roku, nazywając brak krytycyzmu jedną z największych przeszkód we współczesnej kulturze Litwy. Wiele dziesięcioleci później, sytuacja się powtarza. Linde-Dobilas pisał powyższe słowa po tym jak Litwa uwolniła się z stuipięcdziesięcioletniej niewoli carskiego imperium rosyjskiego. Wówczas, budowano fundamenty niepodległego państwa; teraz omawiamy problem konformizmu po pięcdziesięcioletniej okupacji sowieckiej. Nasze obecne nawyki myślowe formowały się pod wpływem psychicznego i umysłowego dziedzictwa nie tylko okresu

sowieckiego, ale także długich wieków poddaństwa, co zaszczepiło w świadomości wielu Litwinów skłonność do godzenia się na wszystko i adaptacji do jakiegokolwiek sytuacji, zwłaszcza sytuacji odnoszących się do władzy narzuconej przez obce państwo. Formy adaptacji, powszechne w czasie sowieckiej Litwy, dyskutuje się niechętnie i niesystematycznie zarówno wśród akademików jak i publicznie. A przecież podnoszenie świadomości w społeczeństwie można tylko przyspieszyć, jeśli będziemy sumiennie i otwarcie analizować spadek po okupacji-kolonizacji, jaki ciągle żyje i pulsuje w społeczeństwie postkomunistycznym, chociaż pod ostrożnym i pomysłowym kamuflażem.

Konformizm wniknął we wszystkie niemal sfery życia. Strach przed władzą rodzi przyprochobianie się tejże. Hierarchiczne związki i układy kwitną w urzędach publicznych, a bezwzględne podporządkowanie się, służalczość są jak najbardziej popierane. Cicha rezygnacja jest regułą nawet w szkolnictwie wyższym, które winno być przecież najbardziej aktywnym ośrodkiem krytycznej myśli. Instynkt adaptacyjny, jaki rozwinął się w sowieckim okresie (i który zdaniem wielu akademików i kulturoznawców pomógł narodowi Litwinów przetrwać), rozkwitł w całej swej 'kрасie' w czasie postkomunistycznej pełni. Ten okropny, długo wpajany instynkt jest jednym z głównych winowajców społecznej mimikry i atrofii. Manipulując tym, władze (o jakiegokolwiek orientacji) umacniają swoją kontrolę nad obywatelami i podnoszą ich uzależnienie od państwa. Dopóki nie uda nam się pokonać tego instynktu, dopóty posłuszna, bezkształtna masa nie stanie się obywatelskim społeczeństwem.

Fatamorgana społeczeństwa obywatelskiego

Dobre dziesięć lat temu, jeszcze przed czasem pełni postkomunizmu, za swoiste panaceum na wszelkie społeczne bolączki uważano 'otwarte społeczeństwo', zrodzone z idei Karla Poppera i jego byłego studenta, finansisty i filantropa, Georga Sorosa. Trudno powiedzieć w jakim stopniu przybliżyliśmy się od tego czasu ku społeczeństwu otwartemu, ale działalność Funduszu Sorosa przyniosła znaczne korzyści Litwie (i całej Europie Wschodniej) w okresie trudności gospodarczych. Miedzy innymi w sferze życia intelektualnego zostawiła wyraźne ślady: przetłumaczono i udostępniono wtedy wiele doskonałych książek z humanistyki i nauk społecznych (głównie autorów tzw. liberalnych), dzięki czemu litewscy intelektualiści mogli opanować współczesny żargon, co pozwoliło im poczuć się równymi z kolegami z Zachodu. Jednakże ostatnio pojęcie społeczeństwa otwartego zostało wypchnięte z masowego obiegu przez bardziej modną kategorię społeczeństwa obywatelskiego, które zajęło poczesne miejsce w słownictwie polityków, politologów i społecznych komentatorów. Treść tego pojęcia jest ciągle dość mętna i niezdefiniowana – chociaż może to właśnie czyni je tak atrakcyjnym. Po każdym wyborach komentatorzy życia społecznego Litwy (dziennikarze jak i filozofowie, politolodzy, socjologowie i ekonomiści) diagnozują czy fundamenty społeczeństwa obywatelskiego się umocniły, czy też, przeciwnie, zostały wykruszone. Dla przykładu, kiedy populistą, Rolandas Paksas, który sklecił partię o mglistej ideologii, został wybrany prezydentem ('prezydent akrobata' (<http://tinyurl.com/4fa6v3>)), większość intelektualistów uznała ostatecznie, że brak na Litwie nawet załączków społeczeństwa obywatelskiego. Gdy pozbawiono go urzędu, po interpelacji pół roku później, a na stanowisko powołany został jego wcześniejszy przeciwnik, Valdas Adamkus, zauważono, ku ogólnemu zachwytowi, że ciągle istniały pewne oznaki obywatelskiego społeczeństwa. Czy taki cud społecznej i obywatelskiej dojrzałości był w ogóle możliwy? W każdym razie, pojęcie społeczeństwa obywatelskiego stało się jeszcze bardziej mgliste i tajemnicze niż przedtem.

Ostatnimi czasy determinacja budowy silnego obywatelskiego społeczeństwa wzrosła bardzo wyraźnie. Pojawiły się również struktury nakierowane na budowę społeczeństwa obywatelskiego na skalę narodową; ale mimo ich sugestywnej, a nawet serdecznie szczerej retoryki, zarówno skala jak i wyniki okazują się mało zadowalające. Jedną z przeszkód jest naiwne przekonanie inteligencji, że można budować społeczeństwo obywatelskie „odgórnie”, z gruntownie wykształconymi intelektualistami, instruującymi i oświecającymi masy o niewybrednych gustach. Wszelako losy racjonalistycznych intencji wieku Oświecenia już pokazały absolutną utopijność takiego myślenia. Niemniej godnym ubolewania pozostaje fakt, że w epoce postkomunizmu ludzie ciągle mają zaufanie do i wierzą w moc i skuteczność kazań. Koordynatorzy jedności społecznej posyłają prelegentów i mówców ze stolicy do miast i miasteczek, żeby udzielali lekcji na temat podstaw budowania społeczeństwa obywatelskiego. Chociaż pewne spontaniczne przejawy świadomości obywatelskiej mają miejsce, niemożliwym

jest budowanie pożądanego społeczeństwa przy pomocy pionowych promieni oświecenia. Dopóki 'pionowe' metody społecznej aktywności nie zostaną zastąpione poziomymi, dopóki nie pojawi się z inicjatywy miejscowych społeczności i więcej lokalnych stacji radiowych, i gazet, klubów mieszkańców czy zrzeszeń obywatelskich i podobnych komórkowych struktur w najdalszych zakątkach kraju, dopóty wysiłki oratorów społeczeństwa obywatelskiego będą bezowocne. Jeśli nie będziemy badać, poznawać, krytycznie analizować i kreatywnie wprowadzać w życie inicjatyw społecznych innych krajów, ruch obywatelski na Litwie pełni postkomunizmu stanie się kolejnym nieudanym projektem Oświeceniowym, jakich pełno już było we wschodniej Europie.

Słodkie słówko: populizm

Dzisiaj, żadna dyskusja o społecznych i politycznych zmianach w wielu krajach wschodniej i środkowej Europy nie obędzie się bez pojęcia „populizmu”; stało się ono obowiązującym terminem w słowniku polityków, politologów i komentatorów politycznych. Podobnie jak wiele „plastikowych wyrazów”, koncepcja jest nieuchwytna i nieokreślona. Mimo to wielu ludziom wydaje się, że przy pomocy słowa „populizm” są w stanie wyjaśnić niemal wszystko, co dzieje się na Litwie pełni postkomunizmu. Nie jest moim celem, żeby ustalać w jakim stopniu może być ono użyteczne w interpretacji zmian społecznych w środkowo-wschodniej Europie, ale istotnie, muszę przyznać, że w miejscowym kontekście ta koncepcja ciągle nie ma wyraźnego, przejrzystego znaczenia. Krytycy bardziej surowi pytają: czy istnieje na Litwie choć jedna partia, której nie można przykleić 'populistycznej' etykiety? Czy wyborcza retoryka i obietnice opieki społecznej 'socjaldemokratów' różnią się w jakikolwiek sposób od oracji i obietnic konserwatystów, choć obie partie deklarują się jako 'tradycyjne', a tym samym, z definicji' niepopulistyczne? Czy istotnie mamy do czynienia z aż tak wielką luką między rzekomo „tradycyjnymi” partiami, które również powstały przed niewiele ponad dziesięć laty, a publiczną akrobacją Rolandasa Paksasa i jego apelami do „prostych ludzi”? (Paksas, podczas wyborów prezydenckich, pomysłowo wykorzystał swoje doświadczenia i wizerunek zawodowego pilota, pilotując samolot do okręgów wyborczych.) Demagogia innego populisty, wcześniej burmistrza Wilna i centrowego liberała, Arturasa Zuokasa, nie różniła się zbytnio od retorycznych sztuczek lewicowego przywódcy i weterana 'w służbie narodu', byłego komunisty („tradycjonalisty”), Algirdasa Brazauskasa – obaj próbowali budować wizerunek „typowego Litwina” bliskiego „zwykłym ludziom”.

Niezależnie od specyficznych cech indywidualnych ich retoryki, wizerunku, osobowości i biografii, całą elitę polityczną zenitu postkomunizmu charakteryzują te same własności: brak zasad, obłuda i cyniczna zachłanność, która popycha ich do osuszanie zawartości państwowych i miejskich skarbców. Na Litwie, polityczny maratończyk, Algirdas Brazauskas, dawniej 1-szy sekretarz partii, poprzedni prezydent i premier, przekonał młodsze pokolenie polityków, że postkomunistyczne bezkształtne społeczeństwo jest jedynie rozdrobnionym tłumem pozbawionym wyraźnych społecznych i obywatelskich więzów, którego upodobaniami i uprzedzeniami łatwo można manipulować, przy odrobinie znajomości politycznej reklamy, kreowania wizerunku i PR, czyli promocji publicznej reputacji. Jak pokazało oszałamiające (choć krótkotrwałe) zwycięstwo poprzedniego prezydenta, R. Paksasa, najlepszą taktyką jest import zagranicznych konsultantów od PR, nawet jeśli są związani z wywiadem obcego kraju. Chociaż, należy dodać, nasi domorośli specjaliści w politycznej technologii wydają się mieć już za sobą okres czeladniczy i wielu jest mistrzami taktyki i strategii populizmu.

Kłęski i nawroty

Podobny rodzaj "post-totalitarnej patologii" jest dostrzegany przez socjologów i krytyków społecznych w wielu krajach postkomunistycznych, mimo różnic w miejscowym charakterze i rozwoju historycznym. Brak odpowiedzialności, brak organizacji, brak zaufania oraz społecznej i obywatelskiej solidarności pozwalają na łatwą manipulację. Społeczeństwo znalazło się w potrzasku między dwiema skrajnościami – histerycznym ożywieniem i całkowitą apatią połączoną ze ślepą rezygnacją. Podczas gdy dyletantyzm, egoizm i korupcja cechują politykę wielu społeczeństw pokomunistycznych, z badań przeprowadzonych przez Transparency International wynika, że Litwa pod tym względem dokłada wielkich starań aby wysunąć się na pozycję lidera w Unii Europejskiej. To właśnie korupcja uważana jest przez zachodnich ekspertów za jedną z najbardziej niebezpiecznych przeszkód dla demokracji na Litwie. Czy oznacza to, że zostaliśmy zakażeni bardziej niebezpieczną odmianą „post-totalitarnej patologii”

niż nasi bracia w 'predestynacji'?

W ilu krajach liberalnej demokracji o władzę ubiega się więcej niż czterdzieści partii politycznych – rzekomo różniących się między sobą, choć one same nie bardzo wiedzą w jaki sposób ich ideologie różnią się od innych? Powszechnie niegdyś, choć obecnie nie dość, że nieco przestarzałe to jeszcze niespełnione przepowiednie „końca ideologii” i „końca historii” winny być szczególnie bliskie sercu tych politycznych „kundli”. Tym bardziej, że ideologia większości politycznych partii w dobie postkomunistycznego przyływu jest taka sama – znaleźć się u władzy, żeby móc, będąc władzą, włożyć łapy do narodowego skarbcza.

Ponad dziesięć lat temu rumuński krytyk kulturalny, Andrei Plesu, opublikował stadium społeczeństwa post-totalitarnego, oparte na przykładzie jego kraju. Porównując czasy totalitaryzmu z nowym okresem zmian społecznych, autor stwierdził:

Sfrustrowani, niewyspani, bez łączności z samymi sobą, czuliśmy się wyczerpani, pozbawieni żywotności, duszeni. Egzystowaliśmy, niczym rośliny, w środowisku, które było jednocześnie niezmiennie, sztywne i arbitralne; pozostawała nam jedynie duma naszej izolacji i od czasu do czasu ataki nadziei, które szybko mijały. I nagle –wybuch, nieoczekiwana eksplozja przeciw temu wszystkiemu: neurasteniczne osłabienie znika jak za dotknięciem różdżki, a my stajemy się, tak nagle, histeryczni. Dopadły nas normalne objawy histerii i środek ciężkości naszej choroby przemieścił się z mózgu do wnętrza. Zawładnęło nami wielkie podniecenie wieku dojrzewania, niekontrolowana agresywność, ekspresyjne okrzyki i grymasy. Zastąpiliśmy wyczerpanie rozdrażnieniem, przesadną ostrożność nadmiernym brakiem hamulców. Kiedy byliśmy neurasteniczni, nie dawaliśmy wyrazu temu wszystkiemu, co w nas kipiło. Od chwili, gdy staliśmy się histeryczni, wyrzucamy z siebie więcej, niż możemy opanować przez umysłową artykulację, przez zawartość wnętrza. Patologia ciszy ustąpiła miejsca rozradowanym wrzaskom. Oczywiście, wszystko to powinno być odebrane jako zaburzenia chorobowe organizmu poddanemu długiej i dramatycznej obecności w czyścisku. Niebezpieczne nawroty mogą ciągle nastąpić. [6]

Jaki rodzaj nawrotów? Według Plesu, możliwe są co najmniej trzy odmiany komplikacji: pierwsza, społeczeństwo może znów popaść w neurastenię; po drugie, może przystosować się do ciągłej histerii; i trzecia możliwość – może znaleźć się pod nagłym wpływem tęsknoty za autorytarnym reżimem, który pomógłby opanować neurastenię i poddać dyscyplinie histerię. Wszystkie trzy „nawroty” posunęłyby dalej społeczny rozkład i zamieniły powszechnie poszukiwany dobrobyt w pustą uludę.

Podobny scenariusz wydarzeń jest także możliwy na Litwie; być może najmniej prawdopodobnym jest przywrócenie autorytarnego reżimu, czyli dyktatury. Z drugiej strony, nie zapominajmy, że za pomocą złowieszczonego sloganu „Zrobimy porządek!” i symboli, które przypominały insygnia narodowych socjalistów, nawet tak bezbarwna postać, jak Rolandas Paksas, zabrnęła do Pałacu Prezydenckiego; i znów wznosi populistyczne slogany i obiecuje krajowi „porządek i sprawiedliwość”. W dobie przyływu postkomunizmu, amorficzne społeczeństwo tęskni za surową ręką. A nie brak ludzi bez skrupułów, gotowych wyjść naprzeciw tym tęsknotom *narodu*... Brak oporu przeciw takim nawrotom uwidoczniła społeczna histeria, wywołana przez długi i żmudny proces usuwania Paksasa z urzędu, co zajęło ponad pół roku. Histeria ta dopadła nie tylko tzw. zwykłe społeczeństwo ale także polityków, intelektualistów i analityków i obserwatorów życia społecznego, chociaż to ich obarczać się zwykło odpowiedzialnością za kontrolę nad wybuchami społecznej histerii.

Ostatnio jesteśmy świadkami innej skrajności – narastają objawy społecznej neurastenii i stają się dużo poważniejsze, podczas gdy apatia i rozpacz rosną wśród wszystkich partii politycznych i innych form politycznej aktywności. Społeczeństwo litewskie, opanowane przez apatię i obojętność, z pewnością nie będzie w stanie rozpedzić chmur neurastenii, które stają się coraz bardziej gęste. Nie widać nigdzie indywidualności, potencjalnie zdolnej zjednoczyć społeczeństwo i odważnej na tyle, by rozproszyć społeczną beznadzieję przez działanie raczej niż obietnice. Możemy polegać jedynie na naszym zdrowym rozsądku, który – jak doświadczyliśmy tego nie raz – ciągle się pojawia w sytuacjach kryzysu.

Ażeby zmienić ten ubolewania godny stan terażniejszości i – nawet bardziej pesymistyczny – scenariusz przyszłości (sugerowany przez powiększającą się segregację społeczną, emigrację spowodowaną brakiem nadziei, wskaźniki rosnącego alkoholizmu, przestępczości i samobójstw), potrzeba skoncentrowanego wysiłku całego społeczeństwa. Ale

najpierw samo społeczeństwo musi zostać zjednoczone, będąc coraz bardziej podzielonym i wyalienowanym oraz tracącym więzy społecznej solidarności.

Tylko zjednoczone i zgodne, postkomunistyczne społeczeństwo będzie mogło zebrać wewnętrzną siłę, żeby żądać od wybranych przez siebie figur, by prowadziły kraj od kontrolowanej demokracji do normalnej demokracji europejskiej.

Skurcze i drgawki inteligencji

Intelektualiści, którzy jednoczyli naród w przededniu odzyskania niepodległości i w pierwszych latach „śpiewającej rewolucji”, bardzo szybko zostali zepchnięci na margines życia politycznego. Czy są oni w jakiś sposób winni temu, co się stało? Według filozofa, Audriusa Navickasa, na Litwie powstała dziwnie paradoksalna sytuacja:

Grupy nacisku i kluby lobbingowe stają się coraz bardziej bezczelne w anektowaniu kraju, i spora część społeczeństwa i wpływowej grupy intelektualistów odizolowały się od polityki, zachowując milczenie w czasie, gdy tak ważnymi są artykulacja i obrona interesów ich narodu. [7]

Politycy, niezależnie od partyjnych czy klanowych afiliacji, przez okres nieco dłuższy niż dwanaście lat, osiągnęli znaczące zwycięstwo przeciw społeczeństwu. Sprywatyzowali dyskusję o kwestiach politycznych, odseparowawszy się od intelektualistów (którym wyznaczyli pomniejsze role komentatorów i interpretatorów), zapewnili sobie usługi zawodowych 'wyjaśniaczy polityki', innymi słowy, specjalistów nauk politycznych, czy politologów. Uświadomiwszy sobie popyt na ich profesję i zasmakowawszy w nagrodach za usługi, ci ostatni porzucili zasady moralne i chętnie świadczą swoim klientom usługi konsultingowe, marketingowe i w różnych kwestiach zarządzania. Tajemnicą poliszynela jest fakt, że przed każdymi wyborami istnieje wielkie zapotrzebowanie na co bardziej wyróżniających się specjalistów nauk politycznych – to oni pomagają partiom politycznym i ich przywódcom w kreowaniu nieskazitelnego wizerunku, w ukrywaniu ich podejrzanych i często potępiania godnych uczynków z przeszłości. Pozbywając się w taki sposób wszystkich potencjalnych krytyków programu partii, jest dużo łatwiej manipulować masami.

Dlaczego właściwie intelektualiści stali się politycznie wyobcowani? Powody ich świadomej czy nieświadomej izolacji są rozmaite i złożone; intelektualiści innych krajów środkowowschodniej Europy też odsunęli się od polityki w jakimś momencie. Historyk, Tony Judt, uważa, że jednym z podstawowych powodów osłabnięcia intelektualistów jest to, że ich zadeklarowana antykomunistyczna etyka i ich argumentacja za potrzebą moralnie świadomego społeczeństwa obywatelskiego uległy konfrontacji z silniejszymi ośrodkami nacisku społecznego. Wprowadzanie i budowa gospodarki rynkowej sprawiły, że pojęcie „społeczeństwa obywatelskiego” stało się beznadziejnie anachronicznym, i interesującym jedynie dla socjologów zajmujących się tą częścią Europy. Cały ten proces przypomina, co wydarzyło się zaraz po II wojnie światowej w Zachodniej Europie, kiedy to patos walki i oporu został zastąpiony przez konieczność odbudowy kontynentu.

Zimna Wojna też miała swoje priorytety i to one odegrały dużą rolę. T. Judt porównuje powojennych pisarzy Francji i Włoch z ich kolegami z postkomunistycznej wschodniej Europy i dochodzi do wniosku, że ci ostatni mają na koncie raczej brak sukcesów. Jedynymi intelektualistami we wschodniej i środkowej Europie, którym udało się przestąpić próg zmian socjalnych, byli tzw. technokraci (prawnicy, ekonomiści, etc..), którzy nie odegrali żadnej wartej odnotowania roli przed 'Wielwetową Rewolucją'. Mimo to, paradoksalnie, uznać można, że to właśnie nieobecność heroizmu uczyniła ich atrakcyjnymi dla wszystkich nie-dysydentów. Zdaniem T. Judta, ta sytuacja jest odzwierciedlona najlepiej w stwierdzeniu premiera Republiki Czeskiej, Vaclava Klause, który oświadczył, że nigdy nie był dysydentem, nigdy nie był katem ani moralistą. I to właśnie uczyniło go reprezentantem większości współobywateli jego kraju.

[8]

To oświadczenie dotyczy bezpośrednio ruchu i grup intelektualistów i dysydenckich środkowej Europy – Czech, Węgier i Polski. Ruchy dysydenckie w sowieckiej Litwie były dużo bardziej marginalne, ograniczone i skierowane głównie przeciw prześladowaniom katolickiego Kościoła; po prostu, nie zawierały w swoich szeregach osobowości na tym samym poziomie, co wyjątkowi intelektualiści Polski czy Czech. Ponadto, litewscy dysydenci, jako że ich radykalizm jawił się jako złowroźna groźba, znaleźli się na poboczu już w czasie *pierestrojki* czy 'Śpiewającej Rewolucji'; znani prawnicy stali się najbardziej popularnymi aktywistami pierwszej fali litewskiego ruchu odnowy narodowej (lit. *Lietuvių tautinis atgimimas*) ,Judt ma rację, że to

właśnie nie-heroiczne, ale znane i aktywne osobowości okazały się bardziej pociągające dla społeczeństwa, niż dysydenci i radykałowie, którzy ryzykowali życiem czy osobistą wolnością działając w podziemiu.

Bardzo podobna tendencja wydaje się zauważalna w całej wschodniej Europie, nawet przed masowym skokiem ku gospodarce rynkowej – bardziej pragmatyczni 'technokraci' wypchnęli humanistów i humanitarystów z polityki za milczącą zgodą społeczeństwa. Z drugiej strony – humanitarni intelektualiści są poniekąd sami sobie winni za przegraną w rywalizacji o prawo do kontrolowania politycznych dźwigni.

W czasie gdy priorytety społeczne ulegały szybkim zmianom, oni ciągle używali przestarzałego języka 'Śpiewającej Rewolucji'. Poza tym, nie odczuli, że puls społecznych wartości zmienił się nagle, gdy Litwę spotkały trudności gospodarczo-ekonomiczne (szczególnie, kiedy Moskwa zaczęła blokadę gospodarczą) – indywidualizm, pragmatyzm i walka o osobiste korzyści zaczęły kwitnąć, a więzy społecznej solidarności ulegać wykruszaniu. Intelektualiści powrócili do swoich zawodowych i akademickich środowisk, oddalili się od inicjatyw obywatelskich i niekiedy otwarcie wyrażali swoją niechęć dla politycznej aktywności. Ich autorytet i znaczenie w życiu społecznym uległy skurczeniu jak sfilcowany sweter.

Edward W. Said [9] omawia pokusy i rozkład moralny umysłu, na jakie narażeni są intelektualiści, a które zapuszczają korzenie, gdy odrzuca się prawdę i postawę opartą na zasadach, gdy unika się bycia 'zbyt politycznym' czy zbyt kontrowersyjnym, w obawie przed dezaprobatą władz. Równie skorumpowani są ci, którzy usiłują zachować swoją reputację obiektywnych i bezstronnych, i milczą w obliczu pewnych sytuacji w nadziei otrzymania odpowiedniego wynagrodzenia – tytułu honorowego, prestiżowej nagrody, państwowej posady czy tytułu ambasadora. Tłumiąc własny głos w czasie, kiedy obowiązkiem jest mówić otwarcie i bezkompromisowo, intelektualiści wycofują się z obowiązku mówienia prawdy, uwięzieni we własnym braku zdecydowania. Czy litewscy intelektualiści będą w stanie sprostać obowiązkowi w przyspieszeniu procesu budowy społeczeństwa obywatelskiego? Czy będą potrafili odrzucić rolę posługaczy zaoferowaną przez władze? W jedno można nie wątpić: to od ich postawy w obliczu skomplikowanych i trudnych sytuacji społeczno-politycznych zależeć będzie w dużej mierze zarówno los społeczeństwa jak i ich samych.

Przypisy:

[1] Uwe Pörksen, *Plastic Words: The Tyranny of Modular Language*, Penn State University Press 1995.

[2] Ricardas Gavelis, "Diletantu epoka ir asmenybės suverenitetas" (Epoka dyletantów i osobista niezależność) *Literatura ir menas*, 22 Apr 1989.

[3] Francuski socjolog, Jacques Ellul, uważa, że pojęcie 'rządy' i 'kontrola' mają więcej znaczeń. Gdy używa się ich w odniesieniu do świata i rzeczy, ten rodzaj związku znaczy chciwość i nieokiełznaną żądę posiadania. W odniesieniu do jednostek znaczy pragnienie władzy i dominacji. (Jacques Ellul, *The Betrayal of the West*, New York: The Seabury Press 1978, 35).

[4] Zapożyczyłem to pojęcie z tytułu książki Neila Postmana *Amusing Ourselves to Death*, 1985. (Polski tytuł: *Zabawić się na Śmierć*, 2002)

[5] Julijonas Linde-Dobilas, *I slepinėjai dvasios pasauli* [Tajemniczy świat ducha], Vilnius: Vaga 1996.

[6] Andrei Plesu, "Post-Totalitarian Pathology: Notes on Romania Six Years After December 1989", *Social Research*, Vol. 63. No. 2 / summer 1996, 561-562.

[7] Audrius Navickas, "Kaip atsirado Kultūros žmonių ir piliečių santalkos kreipimasis?" [How did the address of cultural figures and the citizens' congregation appear?], *Kultūros barai*, 4/2007, 3.

[8] Tony Judt, *Postwar: A History of Europe Since 1945*, Penguin 2007, 695-696.

[9] Edward W. Said, *Representations of an Intellectual*, New York : Vintage 1996.

Almantas Samalavicius

Profesor historii sztuki na uniwersytecie w Wilnie, przewodniczący litewskiego



PEN-clubu. Tłumacz Zygmunta Baumana na litewski.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 22-10-2008)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6153) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,6153>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl